

665

NA WŁASNY RACHUNEK

Miecz i ewangelia

Znana to prawda, że w dziełach dawnej literatury i sztuki każdy czas może coś dla siebie znaleźć, zależnie od ludzkich zainteresowań i upodobań, jakie w danym okresie dominują. Dzięki temu wybitne dzieła w różny sposób zajmują i bawią kolejne pokolenia.

Zetknąłem się ostatnio z dwoma polskimi utworami o wyraznej inspiracji religijnej, przede wszystkim katolickiej, które już z tego powodu — zdawałoby się — wypełniają podstawowe warunki, żeby budzić żywsze zainteresowania współczesnych Polaków. A jednak, obawiam się, że pójdą w zapomnienie, ponieważ sprawy religijnej moralności traktują zbyt... serio. Paradoks? Istotnie. W społeczeństwie bowiem, którego przeważająca część deklaruje swoją katolicką gorliwość, chrześcijańska problematyka moralna nie powinna być obojętna.

Głośne swego czasu „Ciemności kryją ziemię” Jerzego Andrzejewskiego zobaczyliśmy niedawno w teatrze telewizji, w dostatecznie przyzwoitym kształcie artystycznym, żeby zapewnić nośność treściom utworu. Tak się złożyło, że w parę dni później oglądałem „Irydion” Zygmunta Krasńskiego w wykonaniu zespołu gdańskiego teatru „Wybrzeże”. Sztukę zrealizowano mimo wszelkich zastrzeżeń, z pietyzmem dla treściowej zawartości dzieła, co powinno oddziaływać na naszą, katolicką publiczność, a jednak najwyraźniej ją to nużyło.

Wprawdzie w sztuce Andrzejewskiego przedstawiono działalność Świętej Inkwizycji i złożone procesy psychologiczno-moralne ślepego posłuszeństwa oraz ofiary z własnego sumienia i poświęcenia losu bliskich na „ołtarzu sprawy” (są to oczywiście odniesienia do systemu sprawowania władzy w okresie tzw. stalinizmu), dziś jednak ta warstwa znaczeń i aluzji znacznie już zwietrzała, wskutek, jak sądzę, zachodzących procesów demokratyzacji socjalizmu. Ale za to nowych rumieńców nabiera dziś przenikający tę sztukę konflikt dwóch postaw w obrębie światopoglądu religijnego: czy wolno w walce z przeciwnikami wiary i kościoła posługiwać się metodami sprzecznymi z nauką Chrystusa — fałszywie ich oskarżać, szerzyć wobec nich nienawiść lub choćby dożyć na nich miecza, czy też odnosić się do nich zgodnie z ewangelicznym nakazem miłości bliźniego (i odłożyć miecz, jak przykazał Chrystus jednemu z uczniów, gdy stawał w jego obronie).

Znacznie drastyczniej zarysowuje się (w dzisiejszym odbiorze) ta elementarna sprzeczność w „Irydionie”. Czy godzi się w walce z pogańskim cienieńcą knuć wobec niego podstęp i zdradę, pielegnować nienawiść, czy też, dochowując posłuszeństwa ziemskiej władzy w sprawach doczesnych, mieć za cały órz modlitwę? Zważmy, iż u Krasńskiego chodzi nie o władzę rodzimą, lecz o zaborczą, a więc wojujący katolicy ostrzą tam sztylety nie w celach bratobójczych.

Czy zaobserwowany przeze mnie brak oddźwięku publiczności, i to tzw. premierowej, na te, jakże nam współczesne zagadnienia świadczyć miałby o tym, że w praktykowaniu miłości wobec bliźniego (wyznającego inną wiarę lub niewierzącego) nasz widz teatralny nie przeżywa żadnych rozterek i zawsze gotów jest iść za wskazaniami ewangelii? Czy też postawa przeważającej części katolików wobec „niewiernych” różni się z ewangelią miłości tak dalece, że również nie odczuwają żadnych niepokojów swego chrześcijańskiego sumienia? Cynik powiedziałby, że nienawidzą z czystym chrześcijańskim sumieniem...

Rzecz wszakże nie w tym, że tylko od chrześcijan ma się prawo oczekiwać motywacji wyższych. Z pewnością najkorzystniejsze dla społeczeństwa byłoby, żeby ludzie różnych światopoglądów filozoficznych i różnych orientacji politycznych reprezentowali jak najwyższy poziom umysłowy i moralny, żeby nie zniżyli się do nienawiści wobec współziomków o odmiennych poglądach, a także nie dzielili narodów na lepsze i gorsze. Może przynajmniej ten i ów zastanowi się nad tym, że w razie globalnego nuklearnego konfliktu, który stanowiłby niejako „ukoronowanie” wzajemnych nienawiści, żadna nadprzyrodzona siła nie rozepnie akurat nad nimi, Polakami, ochronnego parasola, pod którym przesiedzielibyśmy bezpiecznie jak u Pana Boga za piecem.

Świat kurczy się nieustannie i chcąc nie chcąc trzeba się przyzwyczajać do myślenia o współmieszkańcach planety jako o bliźnich. A może idea braterstwa ludów przestanie być odczuwana przez niektórych jako anachroniczna? Oby!

JERZY KWIECIŃSKI